

# Fenomen Krystyny Jandy

Przez wiele powojennych dziesięcioleci wydawać się mogło, że epoka wielkich gwiazd sceny definitywnie dobiegła końca w XIX wieku. I że nie ma już szans żadna nowa Modrzejewska. Bo i teatr się zmienił, i jego pozycja w społeczeństwie nie jest już taką, jaka była w czasach wyprzęgania karet i powszechnej adoracji wielkich heroin sceny. A jeśli już w dwudziestolecie jakaś piękna kobieta wyrobiła sobie status gwiazdy, to z reguły była to, tak jak Hanka Ordonka czy Zula Pogorzelska, gwiazda kabaretu i filmu, a nie aktorka dramatu.

## Nazwisko z afisza

Ale oto znowu polski teatr i film mają swoją wielką gwiazdę. A jest nią w świadomości przeciętnego Polaka Krystyna Janda. Jej nazwisko na teatralnym afiszu ma moc przyciągania tłumu i to nawet wtedy, gdy jest to – tak niechętnie zazwyczaj oglądany w innym wykonaniu – monodram. I aktorka jest w pełni tego świadoma. Inaczej nie porzuciłaby renomowanego stołecznego Teatru Powszechnego i nie podjęłaby ryzyka tworzenia od podstaw swej własnej sceny. Na coś takiego zdecydować się mogła tylko świadoma swej pozycji i możliwości wielka gwiazda. Aby być gwiazdą nie wystarczy być świetną aktorką z tzw. medialnym zapleczem. Do tego potrzebny jest także określony rodzaj osobowości. Mocnej, władczej, o dużej sile przebicia, ale przede wszystkim pełnej wiary w siebie. Taki, jaki zaprezentowała nam w 1976 roku młodziutka Agnieszka w „Człowieku z marmuru” Andrzeja Wajdy. Bo dzięki tej roli nagle zaistniała w powszechnej świadomości Krystyna Janda. Chociaż tak naprawdę stała się gwiazdą stosunkowo niedawno.

Wtedy, gdy zmultiplikowała siebie we wszystkich mediach i rodzajach wypowiedzi – jako artystka filmu, telewizji, wielkiej sceny dramatycznej, a także jako piosenkarka, no i prawdziwa gwiazda swojego jednoosobowego teatru – monodramu. W latach 90. objawiła się również jako reżyser teatralny, filmowy i telewizyjny. Krystyna Janda to ktoś więcej niż aktorka, to człowiek – instytucja. I na tym chyba polega fenomen Krystyny Jandy.

## Wielka, lecz nie zawsze

Jaką jest jednak aktorką? Otóż powiedziałbym, że wielką, ale nie zawsze i nie w każdej roli. Widziałem ją na scenie także w zdecydowanie chybionych aktorsko rolach. Takich jak Lady Makbet z szekspirowskiej tragedii w Teatrze Powszechnym w Warszawie, gdzie źle zapewne ustawiona przez reżysera,



Aktorkę zobaczymy dziś w roli Tonki Babic, na poły Serbki i Chorwatki, rozdartej jak państwo, w którym przyszło jej żyć.



Aktorką jest także córka Jandy, Marla Seweryn.

położyła tę rolę i to tak dotkliwie. Jako juror festiwalu z udziałem tego spektaklu, jeszcze w trakcie jego trwania zapowiedziałem, że złożę votum seperatum, jeśli koledzy zaproponują ją do nagród. Na szczęście okazało się to zbyteczne, bo nikt za nią nie optował. Podobnie rozczarowała Janda jurorów Kaliskich Spotkań Teatralnych w 1996 roku w roli Żony w „Mężu i Żonie” Fredry, a i przygotowana na jej 25-lecie pracy aktorskiej rola Arkadiny w „Mewie” Czechowa, jakby nie do końca przekonywała.

## Dlaczego monodram

I w tym kontekście nasuwa się pytanie, dlaczego tak wielka aktorka zaczęła uciekać w reżyserię i tak bardzo skoncentrowała się na sztuce monodramu, w której jest wszystkim – i reżyserem, i współautorem scenariusza, i wykonawcą w jednej osobie.

Otóż jak sądzę, ma naturę gwiazdy i nie lubi poddawać się woli reżysera, który z natury rzeczy wie lepiej i ma swoją koncepcję, tak całego spektaklu, jak i jej roli. Tak naprawdę oczarowała mnie po raz pierwszy, poza rolami filmowymi, właśnie w bardzo skromnym literacko monodramie Willy Rusella, „Shirley Valentine”. A była to opowieść bardzo zwyczajnej kobiety, zaczynająca się słowami „cześć ściano”, adresowanymi niby to do ściany z jej kuchni ze zlewozmywakiem i garnkami, a widz odnosił wrażenie, że to do niego właśnie wprost zwraca się aktorka ze swoimi zmartwieniami, smutkami i radościami związanymi z domem, mężem, dziećmi i przyjaciółkami. Potem wiele było jeszcze jej świetnych monodramów z życia Modrzejewskiej, o dziecku autystycznym, ale tamten sprzed lat w sensie aktorskim był dla mnie niezapomniany.



Wizerunek Jandy – kobiety silnej i przebojowej, ugruntowały role w „Człowieku z marmuru” i „Człowieku z żelaza”.

Znakomity też był jeden z pierwszych wyreżyserowanych przez nią spektakli telewizyjnych „Porozmawiajmy o życiu i śmierci” Krzysztofa Bizi. Dość banalną historię małżeńską ubrała w formułę wielkiego moralitetu przez bardzo prosty i z pozoru absolutnie niepowiązany z samą tą sztuką zabieg. A polegał on na wprowadzeniu do przedstawienia Pasji. Gdzieś tam w odali przechodzi przez scenę Chrystus, dźwigający swój krzyż i cały dramat małych ludzkich grzeszków nabiera od razu innego, metafizycznego znaczenia. Ten sam chwyt w jakimś stopniu zastosowała także Krystyna Janda w poznańskim przedstawieniu „Namiętność” Petera Nicholasa na scenie Teatru Nowego. Ale tutaj już nie do końca jej się to udało. Przede wszystkim dlatego, że zbyt przesadnie oceniła

wartość samego tekstu. „Jest to świetny, wielowarstwowy tekst. Jestem nim zachwycona”, powiedziała mi w wypowiedzi dla „Głosu”. A rzecz cała okazała się i trochę komercyjna, i egzaltowana. Cała metafizyka gdzieś się ulotniła.

Dzisiaj w Poznaniu znowu możemy zobaczyć Krystynę Jandę. Tym razem jako Tonkę Babic, będącą trochę Serbką, trochę Chorwatką, a więc osobą wewnętrźnie rozdartą w trakcie tak traumatycznych przeżyć związanych z wojną na Bałkanach. Jest to monodram z najnowszego repertuaru jej sceny, warszawskiego Teatru Polonia.

Olgięrd Błażewicz

- monodram „Ucho Gardło Nóż” Krystyny Jandy
- gdzie: Scena Rozmaitości
- kiedy: 24 lutego, godzina 20.30
- bilety: 55 złotych